



Mirosław Derecki (M.D.) MIŁOŚĆ DO SZYBOWCÓW

Jedną z tych młodzieńczych lektur, które zrobiły kiedyś na mnie ogromne wrażenie, była książka Marii Kann „Pilot gotów?” - Powieść o młodych polskich szybownikach, o ich przygodach podczas jednego z przedwojennych obozów szybowcowych. Książka - sławiąca piękno niezwykle modnego u nas w latach trzydziestych sportu, ale także opowiadająca o koleżeńskości, poświęceniu i upartym zdążaniu do celu. Dlatego z zainteresowaniem sięgnąłem po wydaną ostatnio książkę naszego lubelskiego kolegi-dziennikarza Tadeusza Chwałczyka pt. „Bieszczadzkie szybowiska”.

Tadeusz Chwałczyk od lat pracuje w Lubelskiej Rozgłośni Polskiego Radia, stale widzimy go też na ekranie Lubelskiego Kuriera Telewizyjnego; mało osób wie natomiast o jego szybowcowych i lotniczych pasjach, chociaż niejedną raz znajdowały przecież one swoje odbicie w publikowanych przez Chwałczyka audycjach i artykułach. „Bieszczadzkie szybowiska” są jego pierwszą publikacją książkową i od razu przyjętą z zainteresowaniem; książka mignęła tylko w sklepach księgarskich mimo dwudziestotysięcznego nakładu.

„Nie zamierzałem pisać historii latania bezsilnikowego w Polsce - stwierdza autor we wstępie. - Temat ten wycinkowo jedynie - niejako „przy okazji”, wyniknął z potrzeby przybliżenia, a tym samym lepszego zrozumienia rozwoju wydarzeń, związanych z losami dwóch największych kiedyś polskich szkół szybowcowych - w Bezmiechowej i Ustianowej. Inspiracją natomiast do powstania tego szkicu stały się wizyty, jakie złożyłem podczas wakacyjnych obozów młodym, a niezwykle zaangażowanym w reaktywowanie Bezmiechowej, członkom Studenckiego Koła Naukowego Lotników Politechniki Rzeszowskiej. Zainteresowała mnie przy tym zbieżność poczynań ludzi, których dzieli całe pokolenie, i pewna analogia zdarzeń, rozerwanych latami martwoty, kiedy to szybowisko, będące niegdyś synonimem najwyższego poziomu latania bezsilnikowego, nazywane przecież ongiś „akademią”, wykreślone zostało z lotniczej mapy Polski”.

Już tych kilka zdań świadczy, że nie mamy do czynienia z publikacją określoną zazwyczaj mianem „popularno-naukowej”. Istotnie. „Bieszczadzkie szybowiska” - dając mnóstwo materiału historycznego na temat polskiego szybownictwa ze szczególnym uwzględnieniem Bieszczadów - są przecież przede wszystkim reportażem, relacją z

wieloletnich wędrówek autora tropami ludzi i zdarzeń, wreszcie - mają swój wyraźnie zarysowany wymiar publicystyczny, tam gdzie Chwałczyk z uporem domaga się reaktywowania wspaniałych ongiś szybowisk w Bezmiechowej i Ustianowej, piętnując bezmyślność, bezduszną i niejednokrotnie wręcz złą wolą niektórych ludzi i instytucji. Przewija się też przez ten reportaż o zapomnianych bieszczadzkich szybowiskach, wątek osobisty - historia przypadkowego odkrycia przez kilkunastoletniego chłopca schowanych w Krośnie przed Niemcami szybowców i spotkania po wielu latach przez autora, już w wieku dojrzałym, człowieka, który te szybowce ukrył, a po wyzwoleniu oddał w ręce polskich władz.

Na kartach książki Tadeusza Chwałczyka odzywają nazwiska szybowników, którymi przed wojną entuzjazmowała się polska młodzież: konstruktorów - Wacława Czerwińskiego, (także wybitnego pilota), Antoniego Kocjana, Michała Blaichera, no i pilotów: zdobywcy Medalu Lilienthala - Tadeusza Góry, wybitnych rekordzistek - Wandy Modlibowskiej (w 1937 r. dokonała w Bezmiechowej na „Komarze” lotu trwającego 24 godziny i 14 minut, co było absolutnym rekordem światowymi), Marii Younga-Mikulskiej... Dowiadujemy się o ich późniejszych, wojennych i powojennych losach, przygodach, perypetiach. Ich, i wielu innych, uczniów i instruktorów, którzy kiedyś, złączeni wspólną pasją latania bezsilnikowego, pociągali w dzikie, odległe Bieszczady...

Miejmy nadzieję, że za tą książką przyjdą następne.

Tadeusz Chwałczyk: Bieszczadzkie szybowiska, KAW Rzeszów 1982.

Pierwodruk: „Kamena”, 1982, nr 18, s. 11.